

CZESŁAW GRYKO

O "DOBRYM" I "ZŁYM" PRAWIE

*Kultura prawna i dysfunkcjonalność prawa.*  
Warszawa, Uniwersytet Warszawski, T.1,  
s. 310; T.2, s. 314-548.

Na prawo można patrzeć dwojako: jako na system obowiązujących norm sankcjonowanych przymusem państwowym (prawniczy punkt widzenia), albo na sposób filozoficzny poszukując natury, istoty, wartości prawa. Oba spojrzenia są komplementarne, uzupełniające się i niezbędne dla jego właściwego rozumienia. Rozumiano to doskonale w Polsce międzywojennej, gdzie filozofia prawa należała do najżywiej rozwijających się dyscyplin filozoficznych. Cechowało ją bogactwo i różnorodność często sprzecznych ze sobą szkół i kierunków. Uprawiano i rozwijano wszelkie możliwe kierunki europejskiej myśli filozoficzno-prawnej: normatywizm idealistyczny Hansa Kelsena (Szymon Rundstein, Władysław Leopold Jaworski), kierunek analityczny (Czesław Znamierowski), tomistyczny (Czesław Martyniak, o. Jacek Woroniecki, Andrzej Mycielski, Wacław Bitner), pozytywistyczny (Antoni Peretiatkiewicz, Eugeniusz Waśkowski, Stanisław Cheliński), socjologistyczny (wileńska szkoła prawnicza Bronisława Wróblewskiego). Górowała nad nimi psychologiczna filozofia prawa Leona Petrażyckiego, kontynuowana i rozwijana przez Jerzego Lande, jako własna, samodzielna i oryginalna koncepcja o znaczeniu światowym. Z tym ruchem żywej myśli w filozofii prawa korelowała dydaktyka, gdyż każdy student prawa miał obowiązek wysłuchać 60 godzin wykładu z tego przedmiotu.

Po drugiej wojnie światowej cały ten dorobek zastał zaprzepaszczonej. Okazało się wówczas, że filozofia prawa stanowi zagrożenie dla ustroju i określonej wersji marksizmu i zamiast "filozofii prawa", zaczęto używać enigmatycznych określeń, jak "Wstęp do prawoznawstwa", "Prawodawstwo ogólne", "Wstęp do nauk prawnych", "Ogólna teoria prawa", "Teoria prawa", "Teoria państwa i prawa", "Ogólna nauka o prawie". Dopiero w latach osiemdziesiątych można było zerwać z pojmowaniem prawa jako "inżynieria społeczna" i domagać się rehabilitacji filozofii prawa. Szczególne słowa uznania należą się profesor Marii Szyszkowskiej, która wręcz z heroicznym uporem walczy o legitymizację filozofii prawa. Powodzenie tej batalii zależy w dużej mierze od postawy samych prawników. Dlatego należy skrupulatnie rejestrować wszelkie przejawy zainteresowania tą subdyscypliną filozoficzną i pomagać w utrwalaniu pozycji zwolenników filozofii prawa wśród prawników.

W tym zakresie recenzowane dzieło zasługuje na szczególną uwagę, tym bardziej, że jego perypetie wydawnicze mają równie złożoną historię, co przedstawiana problematyka. Jest ono zbiorem prac interdyscyplinarnego zespołu badawczego kierowanego przez prof. Annę Turską w ramach obliczonego na pięć lat i koordynowanego przez Instytut Profilaktyki i Resocjalizacji Uniwersytetu Warszawskiego, centralnego programu badawczego dotyczącego społecznych i kulturowych uwarunkowań patologii społecznej. Rozpoczęta w 1986 roku praca musiała zostać przerwana już w 1987 roku decyzją "spolegliwego opiekuna" - Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. W

tej sytuacji, jak pisze we Wprowadzeniu A. Turska, nie mogąc zrealizować całości zaprogramowanych badań zdecydowaliśmy, iż należy ratować to, co udało się nam dokonać w pierwszej fazie badawczej, nadając efektem naszej pracy względnie zakończoną formę. Nasze stanowisko w tej sprawie wynikało z głębokiego przekonania, iż przy wszystkich ograniczeniach poznawczych publikowanych materiałów, stanowią one nową pozycję badawczą w stosunku do zastanych sposobów analizy prawa jako zjawiska społecznego (t.1, s.7).

Przyznać trzeba, że oryginalność pracy została dostrzeżona i zespół badawczy prof. Turskiej otrzymał w styczniu 1989 roku nagrodę rządowego dziennika "Rzeczpospolita". Wątpliwa to jednak satysfakcja w sytuacji, gdy efekt pracy nie może dotrzeć do odbiorcy. Książkę bowiem powielono na prawach rękopisu w stu numerowanych egzemplarzach. Jest to jeszcze jeden argument przemawiający za tym, żeby przedstawić główne myśli tej pracy.

Książka nie może nie zainteresować filozofów. Mimo, że nie używa się tu terminu *filozofia*, ale główne jej idee mają bez wątpienia charakter filozoficzny. Przede wszystkim mam tu na myśli kulturowe podejście do prawa, wychodzące z założenia o jego "zanurzeniu" w kulturze, czyli nadrzędności pojęcia kultury w stosunku do pojęcia prawa i sprzeciw wobec swoistego "robespieryzmu", czyli bezpośredniej ingerencji polityki (polityzacji) i instrumentalizacji prawa jako aktów woli ustawodawcy, a w rzeczywistości wielkich, zbiurokratyzowanych instytucji państwowych. Główne pytanie pracy jest następujące: CZY PRAWO REALIZUJE SWOJE FUNKCJE KULTUROWE W POLSCE LAT 1981 - 1986 ?

Stara się na nie odpowiedzieć dwudziestu autorów z Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego i Gdańskiego oraz Instytutów Państwa i Prawa PAN w Warszawie i Krakowie (Bolesław Banaszkiewicz, Marek Furtek, Teresa Gardocka, Jolanta Jabłońska-Bonca, Andrzej Kajder, Witold Konieczny, Wojciech Lamentowicz, Elżbieta Łojko, Maria Magoska, Andrzej Malanowski, Jarosław Niesiołowski, Krystyna Pawłowicz, Ryszard Piotrowski, Roksolana Semerak-Nebeš, Grażyna Skąpska, Wiesław Staskiewicz, Krzysztof Szerkus, Anna Turska, Czesław Wasiniewski, Mirosław Wyrzykowski), w dwudziestu trzech opracowaniach uporządkowanych w następujące działy: *Kultura prawna i zjawiska dysfunkcjonalne w prawie* (s. 11-100); *Dysfunkcje prawa w sferze zarządzania gospodarką* (s. 101-153); *Stosunek do prawa jako wyraz kultury prawnej różnych grup i środowisk społecznych* (s. 155-258); *Destrukcyjność normatywności i kryzys prawa a kultura prawna* (s. 259-310); *Dysfunkcyjności normatywne w wybranych dziedzinach prawa* (s. 315-539). Sama liczba nazwisk autorów sugeruje, że mamy tu znaczne różnice w walorach intelektualnych prezentowanych artykułów. Niwelują je w znacznym stopniu doskonałe wprowadzenia i podsumowania prof. Anny Turskiej.

Spśród wielu poruszanych spraw zatrzymam się nad kwestiami o charakterze ogólnym, pomijając szczegółowe eksplikacje zawarte w tomie drugim jako zbyt nużące dla filozofa. Zapytajmy przede wszystkim o to, czym jest właściwie owa tytułowa kultura prawna będąca synonimem "dobrego" prawa? Poświęcony temu zagadnieniu artykuł A. Kojdera (*Kultura prawna: problem demarkacji i użyteczności pojęcia*, s. 13-37), nie nastraja optymistycznie. Okazuje się bowiem, że poprawne zdefiniowanie tego pojęcia robiącego karierę w antropologii, socjologii i filozofii prawa, jest ze względu na jego chwytliwość znaczeniową przedsięwzięciem skazanym z góry na niepowodzenie. Nie można więc ściśle określić ani zakresu (ekstensji), ani treści (intensji) denotacji. Skłania to autora do sceptycyzmu w kwestii adekwatnej rekonstrukcji znaczenia, mimo niepodważalnej praktycznej doniosłości prestiżu "dobrego" prawa, postaw i zachowań wobec systemu prawnego, jego społecznej znajomości, sposobu stanowienia, obowiązywania i stosowania.

W innym tekście będącym raportem z badań empirycznych (*Elementy kultury prawnej studentów prawa*, s. 237-258), tenże autor jest mniej rygorystyczny pisząc, że kulturę prawną należy *m.in. ujmować jako specyficzną relację, w*

jakiej prawo pozytywne pozostaje do prawa intuicyjnego (s. 255) i w innym sformułowaniu: *Kultura prawna jest obrazem prawa pozytywnego widzianym w świetle wartości prawa intuicyjnego* (s. 292). Im są one sobie bliższe, tym bardziej dany obowiązujący system prawny nacechowany jest "kulturą prawną". Oczywiście, że takie rozwiązanie możliwe jest tylko przy zaakceptowaniu filozoficznoprawnej koncepcji Leona Petrażyckiego, a więc rozszerzenia zakresu prawa daleko poza granice prawa obowiązującego. Takie konsekwencje nie są dla prawnika miłe. Większości z nich bliższa jest definicja Adama Podgóreckiego, cytowana przez M. Magoską (*Analiza dysfunkcjonalnych elementów kultury prawnej w procesie rozwiązywania konfliktów w społeczności wiejskiej*, s.221): *przez kulturę prawną rozumiem (...) ogół nawyków i wartości związanych z akceptacją, oceną, krytyką i realizacją obowiązującego systemu prawnego*. Wbrew pozorom nie oznacza to akceptacji pozytywizmu prawniczego, szczególnie w jego skrajnej wersji normatywizmu czystej nauki prawa (*Reine Rechtslehre*).

Charakterystyczna w tym kontekście jest krytyka formalno-normatywnej metody H. Kelsena abstrahującej od społecznych zadań prawa, jego celu i wartości sformułowana przez W. Lamentowicza (*Destrukcja normatywności*, s. 261-279). Tekst ten jest, w moim przekonaniu, ozdobą książki, będąc próbą stworzenia ogólnej teorii wyjaśniającej zjawisko kryzysu prawa. Tradycyjna, wywodząca się od I. Kanta filozofia prawa z jej rozróżnieniem sfery bytu (*Sein*) i sfery powinności (*Sollen*), oraz sporem o to, czy prawo jest normą czy faktem, jest naukowo bezpodna. Współczesna filozofia prawa (realizm, funkcjonalizm, nurt socjologiczny) bada prawo jako zjawisko złożone i wielopłaszczyznowe, traktując normy i fakty komplementarnie i łącząc je. Całości te W. Lamentowicz nazywa *splotami normatywno-faktycznymi* demonstrując powszechność ich występowania w prawoznawstwie, również w samym pojęciu prawa jako połączenia prawa - środka kontroli zachowań (moment faktyczny), z prawem jako systemem norm (moment normatywny). Proponuje on nowe ujęcie normatywności, które nie jest oderwane od kontekstu psychospołecznego: *Normatywność to porządku normatywne o określonych cechach oraz ich zapośredniczenie psycho-kulturowe (przeżycie i postawy), poprzez które mogą one oddziaływać na sferę zachowań, sytuacje, procesy, struktury i inne wymiary faktyczności* (s. 266). Normatywność ta pod presją partykularnej faktyczności rozpada się. Diagnoza ta jest o wiele bardziej pesymistyczna niż znana hipoteza anomii Emila Durkheima podjęta później przez Roberta Mertona. U nich, mimo powszechnego naruszania norm, normy jako takie istnieją, natomiast u W. Lamentowicza następuje ich destrukcja.

Lektura pozostałych prac zbioru nie prowadzi do wniosków aż tak dramatycznych. Mówią one raczej o ekspansji "złego", "brudnego" prawa i wypieraniu przez nie "dobrego" prawa, a więc czegoś w rodzaju prawa Greshama - Kopernika przeniesionego na grunt prawoznawstwa. Szczególnie niebezpieczne i zaraźliwe są te tendencje w samym procesie tworzenia prawa. G. Skąpska (*Wpływ regulacji prawnej na kształtowanie się dysfunkcjonalnych form kultury prawnej*, s. 39-60) i R. Piotrowski (*Zjawiska dysfunkcjonalne w procesie prawotwórczym*, s. 61-100), wskazują przede wszystkim na konsekwencje nadmiernej i szczegółowej ingerencji prawa w stosunki społeczne: utrata znaczenia grup pierwotnych (rodzina, wspólnota lokalna), rozbicie więzi społecznej, atomizacja. *Społeczeństwo obywatelskie* w wyniku jurysdykcji (nadmiaru prawa, eksplozji prawa) i etatyzacji stosunków społecznych regulowanych przez prawo, zostaje pochłonięte przez państwo egzekutywy charakteryzujące się dominacją ośrodka decyzyjnego politycznej w prawotwórstwie i utożsamieniem interesu społecznego z wolą aparatu państwowo-partyjnego.

Diagnozę stanu prawa w Polsce, jego wadliwości i niedomagań najbardziej przejrzyście i zwięźle przedstawia A. Kojder (*Dysfunkcjonalność prawa*, s. 281-294). W jego syntetycznym ujęciu na katalog złego prawa składają się następujące przejawy dysfunkcjonalności:

1. Prawny system normatywny jest niestabilny, rozchwiany, destabilizująco bardzo częste zmiany, liczne (...) nowelizacje, wprowadzanie coraz to nowych ustaw i przepisów niższego rzędu (hipertrofia i inflacja przepisów prawnych);
2. Wiara w omnipotencje środków prawnych (...) (panjurydyzacja i panetatyżacja życia społecznego);
3. Dysonans między społecznym poczuciem słuszności i sprawiedliwości a wewnętrzną ideologią i aksjologią systemu prawa (wartościami zawartymi w prawie i przez nie chronionymi) (...);
4. Instrumentalne posługiwanie się środkami prawnymi, manipulacyjny charakter stanowienia i stosowania prawa (...);
5. Eskalacja represyjnych środków karnych (...), (postępująca prizonizacja i nie słabnąca punitivność prawa karnego i wymiaru sprawiedliwości).

Ciekawe, że tekst ten oparty przede wszystkim o socjologiczne raporty diagnozujące społeczeństwo polskie lat osiemdziesiątych, stanowi swoiste *resumé* prawniczych rozpraw analizujących dysfunkcjonalne regulacje normatywne poszczególnych gałęzi prawa.

Pragnąc zachęcić do czytania, zamykam tę recenzję poczuciem solidarności z treścią książki i zarazem przekonaniem o konieczności kontynuacji tych badań, nie mówiąc o konieczności publikacji w przyzwoitym nakładzie w którymś z profesjonalnych wydawnictw. Chciałbym też wierzyć, że Francis Bacon nie miał racji pisząc, że prawa są jak sieć pajęcza, w której więzną małe muchy, ale przez którą przebijają się wielkie. Niestety, opis konkretnego stanu rzeczy nie daje powodów do takiego optymizmu i nie pozwala patrzeć ufnie w przyszłość. Obowiązujące w Polsce prawo nie tylko nie jest w stanie rozładować społecznych konfliktów, lecz wręcz je podsyca i stymuluje.